

Tyrolczycy w Górach Hańczowskich – nieznana historia walk c.k. pułków tyrolskich w dorzeczu górnej Ropy w czasie I wojny światowej.

Przemierzając Góry Hańczowskie, a zwłaszcza ich wschodnią część położoną w widłach rzeki Ropy i jej dopływu Zdyni co pewien czas napotykamy na ślady walk z czasów I wojny światowej. Śladami tymi są widoczne zarysy okopów, stanowisk dowodzenia, schronów, lejów po wybuchach pocisków artyleryjskich, a przede wszystkim cmentarze wojenne w okolicach: Blechnarki (na stokach Wysoty 784 m i Jasińników 734), Regietowa Wyżnego (na stokach Jaworzynki 869 m i szczycie Rotundy 771 m), w rejonie Przełęczy Dujawa nad Konieczną, w Smerekowcu i Uściu Gorlickim. Wszystkie te pamiątki świadczą o wydarzeniach sprzed kilkadziesiąt lat. Mówią o miejscach bitew, potyczek, przebiegu austriacko - rosyjskiego frontu, a co najważniejsze o stratach walczących stron. Mówią lub raczej chcą mówić, gdyż wydarzenia z lat 1914 – 1915 na tym terenie stanowią nie do końca zapisaną kartę historii. Bo mało kto wie, że w marcu i kwietniu 1915 roku żołnierze Cesarskich Pułków Strzelców Tyrolskich (Tiroler Kaiser Jäger Regimenter) walczyli o Rotundę, Kozie Żebro i Przełęcz Wysowską, broniąc dostępu Rosjan do doliny Ropy.

Wspomniane pułki zaliczały się do elitarnych jednostek armii austro – węgierskiej z kilku powodów. Po pierwsze walczyli w nich żołnierze rekrutujący się z Tyrolu, czyli górale przywykli do życia w trudnych górskich warunkach i odpowiednio wyszkoleni do prowadzenia walki w górach i to bardzo wysokich (Alpy, Dolomity). Po drugie Austriacy darzyli ich dużym sentymentem. Tyrol dla Austriaków był i jest tym czym dla Polaków Podhale i Tatry. Darzył ich zresztą nie mniejszym szacunkiem sam szef sztabu generalnego armii austro – węgierski generał Conrad von Hötzendorf, który przez długi czas tymi pułkami dowodził. Były one przysłowiowym jego oczkiem w głowie. Po trzecie jednostki te wyróżniały się charakterystycznym nakryciem głowy, które stanowiła co prawda typowa dla armii austro – węgierskiej czapka strzelecka, ale przyozdobiona białą – zieloną ozdobą z piór oraz koroną tyrolską zamiast bączka. Na dystynkcjach zwracała uwagę wyhaftowana szarotka. Po czwarte w ich szeregach walczyli Włosi z południowego Tyrolu (wchodził on wtedy w skład Monarchii Austro – Węgierskiej), których lojalność była dla austriackiego cesarza Franciszka Józefa I w pierwszych miesiącach wojny bardzo ważna. Związane to było z chęcią utrzymania przynajmniej poprawnych stosunków z państwem włoskim i niedopuszczenia do tego by to sprzymierzyło się z wrogami Austrii i Niemiec. Stąd też wynikało dobre ich traktowanie w szeregach wielonarodowej armii.

Pułki Cesarskich Strzelców Tyrolskich organizacyjnie należały do okręgu XIV Korpusu w Innsbrucku, a bezpośrednio wchodziły w skład jego 8 dywizji piechoty z komendami w Bolzano, Trydencie i Rovereto. Ciekawostką jest to, że w tym samym korpusie a dokładnie w jego 3 dywizji walczył „słynny” z powodu swej nielojalności w stosunku do Monarchii 28 pułk piechoty (patronem jego był Król Włoch Wiktor Emanuel) znany nam jako pułk „dzieci praskich”.

Zanim zawierucha wojenna objęła swym zasięgiem góry Beskidu Niskiego i rzuciła tu Tyrolczyków mało kto spodziewał się, że na tym terenie będą prowadzone jakiekolwiek działania wojenne.

Dowództwo wojsk austro - węgierskich na czele z gen. Conradem v. Hötzendorfem (o którym już wspominałem) przewidywało głównie ofensywne a nie obronne działania przeciwko Rosji. Armia austriacka miała uderzyć w kierunku na Lublin, Zamość i Chełm. Ewentualne uderzenie Rosjan w kierunku Galicji i północnych Węgier (Słowacji) miało zostać powstrzymane na linii Kraków – Tarnów – Jarosław – Przemyśl – Lwów

– Stanisławów. Kluczową rolę miały tu odgrywać twierdze Kraków, Przemyśl oraz rejon umocniony Lwów. Nikt z dowódców austriackich nie przewidywał, że już w drugim miesiącu wojny przyjdzie bronić im nie tylko podanej wcześniej linii, ale granicy galicyjsko – węgierskiej (dzisiejsza granica polsko – słowacka) a szczególnie przełęczy karpackich. Beskid Niski ze swymi nisko położonymi przełęczami (500 – 650 m.n.p.m.) stanowił dogodne miejsce do przerzucania wojsk i materiału wojennego z Węgier w kierunku Galicji i odwrotnie. Tu należy przypomnieć, że te walory Beskidu Niskiego docenił już w 1849 roku car rosyjski Mikołaj I prowadząc właśnie wtedy swoje wojska w celu stłumienia powstania węgierskiego.

W drugiej połowie XIX wieku wraz z popsuciem się stosunków z Rosją, Wiedeń postanowił ze względów strategicznych ściślej połączyć te tereny z Monarchią. Wynikiem tych działań była m.in. budowa linii kolejowej łączącej Węgry z Przemyślem przez Przełęcz Łupkowską oraz drogi wojskowej łączącej słowacki Bardejov (Bartfeld) z Gorlicami, a biegnącej przez Becherov, obecne przejście graniczne w Koniecznej, Zdynię, Gładyszów, Przełęcz Małastowską, Małastów i Sękową. Droga ta w dużej mierze wykorzystywała stary trakt handlowy. Znaczenie jej bardzo wzrosło po doprowadzeniu linii kolejowej z Koszyc i Preszowa do Bardejowa i z odcinka Stróże – Jasło do Gorlic, co umożliwiała szybkie przerzucanie wojsk. Ponieważ brakowało odcinka łączącego Gorlice z Bardejowem, niektórzy wojskowi, urzędnicy administracji austriackiej i władze lokalne tych miast planowali je połączyć.(...) Oprócz przełęczy nad Konieczną (Dujawa), duże znaczenie miała też Przełęcz Beskid nad Grabiem łącząca dolinę rzeki Odnawy na Słowacji z doliną Wisłoki . Mniejszą rolę odgrywały Przełęcz Regietowska i Wysowska oraz droga łącząca słowacką Cigelkę z Wysową. Jak się później okazało dorzecze górnej Ropy i Wisłoki było miejscem częstych walk. Front na tym odcinku był bardzo dynamiczny i w okresie od stycznia do maja 1915 r. bardzo często zmieniał swój przebieg. Podczas gdy np. front od Magury Małastowskiej do Gorlic ustabilizował się, a działania tu prowadzone przybrały charakter wojny pozycyjnej.

Między wrześniem a grudniem 1914 r. walczące strony kilkakrotnie jak ruchem wahadła przechodziły przez wspomniany teren. Było to wynikiem fiaska ofensywnego planu Austrii. Wojskom rosyjskim udało się zepchnąć Austriaków w głąb Galicji, w rejon przełęczy karpackich oraz Gór Hańczowskich. Właśnie tu na przełomie listopada i grudnia 1914 r. doszło do krwawych walk o Przełęcz Dujawa i Wysowską. Były one wynikiem kontrofensywy austriackiej prowadzonej z kierunku Zborowa i Stebnika, a mającej na celu zepchnięcie Rosjan na północny – wschód za Nowy Żmigród i Duklę. Ostatecznie pod koniec grudnia front austriacko – rosyjski w zachodniej części Beskidu Niskiego (płd. część Ziemi Gorlickiej) przebiegał następująco : front austriacki: zachodnie przedmieścia Gorlic – Siary – Obocz (627 m) - Brusy (594m.) - Magura Małastowska (813m) - Wierch Wirchne – Krzywa – Kamienny Wierch (710m) - Czarna (703m) - Dębi Wierch (664m) - Przełęcz Beskid nad Grabiem ; front rosyjski: Gorlice – wzgórze Magierka – Zamczysko (Łysula 551m, Zagórze 507m) - Wierszek (532m) - Kornuta (678m) - Działera (756m) - Banica – Obszar (685m) - G.Sucha (687m) - Dąb (678m) - Grab – Ożenna.

W styczniu 1915 r. na całej długości karpackiego frontu rozpoczęły się bardzo krwawe walki o przełęcze, nazwane bitwą zimową. Przyniosła ona Austriakom jak i Rosjanom olbrzymie straty. Żołnierze walczyli nie tylko z nieprzyjacielem, ale również z mrozem, śnieżycami i głębokim śniegiem, który w górach często uniemożliwiał poruszanie się. Zamrożona ziemia utrudniała budowę okopów i umocnień. Straty wynikały więc nie tylko z prowadzenia bezpośrednich działań wojennych. Szturmowanie w tych warunkach pozycji wroga było wręcz szaleństwem. Tak wspomina tamte dni uczestnik tych walk: *„Walki toczyły się dalej; obrona w oparciu o siły natury była w nich stale silniejsza od ataku”*. Ale naczelne dowództwa armii austriackiej oraz rosyjskiej nie brały tego pod uwagę. Liczyło się tylko ostateczne pokonanie wroga bez względu na straty własne. Zaciekłość walk była tym

większa, że obie strony chciały szybko osiągnąć swój cel. Dla Austriaków było nim przyjsie z odsieczą oblężonemu Przemyślowi, dla Rosjan zaś wdarcie się przez przełęcz karpackie na Nizinę Węgierską.

23 I 1915 r. rozpoczęła się ofensywa austriacka. Wojska jej III – go Korpusu uderzyły na Rosjan od strony Krzywej, Kamiennego Wierchu i Radocyny. Ofensywa rozwijała się nader niemrawo. Trudny górski teren, obfite opady śniegu i 20 – stopniowy mróz powodowały, że sukcesem było posunięcie się na dobę choćby na kilkadziesiąt metrów do przodu. W ciągu kilku dni Austriacy doszli do Nieznajowej i Rostajnego. Czyli wdarli jedynie na 3 - 4 kilometry w głąb rosyjskiej obrony! Ten dość skromny sukces okupiony jednak został olbrzymimi stratami, zwłaszcza w liczbie zaginionych i wziętych do niewoli. Dopiero po upływie kilku czy kilkunastu lat pokazujące się w lasach bielejące kości zaczęły mówić o żołnierskich tragediach tamtych styczniowych dni. Riposta Rosjan była natychmiastowa. Na przełomie stycznia i lutego po ciężkich walkach cesarsko królewskie dywizje zepchnięte zostały na pozycje wyjściowe, a następnie w połowie lutego do zajęcia nowej rubieży obronnej. Biegła ona od Wierchu Wirchne (na wsch. od Przeł. Małastowskiej), dalej przecinała drogę do Gorlic, wzgórze 484m, wschodnią część Smerekowca, następnie wspinała płn.- wsch. stokiem Rotundy na jej szczyt, potem grzbietem Dzielca na Beskidek i dalej na wsch. od Becherowa (Smilniansky Vrch 757m). Sama Przełęcz Dujawa jak i droga z Gładyszowa do Koniecznej znajdowała się na „ziemi niczyjej”. Pozycje rosyjskie bieging równolegle do austriackich od Wirchnego (wsch. część Gładyszowa), poprzez Popowe Wierchy (684m), Łysą Górę (704m) do szczytu Wilusia (689m) na samej granicy. Wykorzystując impet swojego kontruderzenia Rosjanie próbowali jeszcze w dniach 18 – 22 II zdobyć masyw Rotundy i Dzielca, ale zostali powstrzymani. Na kilka tygodni na tym odcinku frontu sytuacja ustabilizowała się.

Aby zrozumieć przebieg walk w Górach Hańczowskich należy zwrócić uwagę na fakt, że na początku XX wieku ich topografia przedstawiała się inaczej niż dzisiaj. Przede wszystkim było znacznie mniejsze zalesienie. Wzgórze Banne (583m) nie było zalesione, natomiast partie szczytowe Rotundy, Wysoty, Jasiłników i Jaworzynki całkowicie odkryte (Łemkowie wykorzystywali je jako łąki i pastwiska). Większe kompleksy leśne porastały jedynie grzbiet Koziego Żebra (847m) i Skałki (820m). Była tu również znacznie większa gęstość zaludnienia np. Regietów Wyżny zamieszkiwało ok.300 mieszkańców, podczas gdy teraz jest to miejsce bezludne. Również liczne leśne i polne drogi łączyły wsie po galicyjskiej i słowackiej stronie. Granica dla mieszkańców północnego jak i południowego grzbietu Karpat miała znaczenie czysto umowne, nie dzieliła, ale łączyła.

Austriacy po zajęciu nowych pozycji zaczęli je umacniać. Dotyczyło to m.in. bardzo ważnej strategicznie Rotundy. Z jej odkrytego szczytu rozpościerał się doskonały widok na drogę z Przełęczu Małastowskiej do Koniecznej oraz z Uścia Gorlickiego na Przełęcz Regietowską. Miało to kapitalne znaczenie chociażby dla prowadzenia skutecznego ostrzału artyleryjskiego. Rosyjską przeciwwagą dla Rotundy był masyw Popowych Wierchów, który w tej części frontu stanowił ich kluczową pozycję. Austriacy ufni, że Rosjanom nie uda się przebić w kierunku rzeki Ropy zaniedbali budowę drugiej linii obronnej na głównym grzbiecie Gór Hańczowskich od Skałki przez Kozie Zebro, Jaworzynkę, Obic (788m) i Suchy Vrch (742m) po słowackiej stronie. Zaniedbanie to można jedynie tłumaczyć tym, że w rejonie Blechnarka - Regietów Niżny oraz Stebnicka Huta i Regetovka (na Słowacji) łączyły się dwie austriackie armie, 4 Armia arcyksięcia Józefa Ferdynanda z 3 Armią gen. Boreowicia. Odcinka Rotunda – Becherov broniła 28 dywizja piechoty z III Korpusu 3 Armii a rubież Smerekowiec – Magura Małastowska IX Korpus z 4 Armii. Rezerwy poszczególnych pułków przebywały w Smerekowcu, Kwiatoniu, Skwirnym i Hańczowej. W Uściu Gorlickim znajdował się duży szpital polowy dla lżej rannych oficerów i żołnierzy, liczne oddziały etapowe, dowództwa dywizji, magazyny żywności i materiału wojennego oraz jedna wielka

kuchnia polowa. Ulokowanie kuchni polowej kilka a nawet kilkanaście kilometrów od pierwszej linii frontu może wiele osób dziwić, ale wymagały tego warunki wojny. Żołnierze pierwszej linii nie mogli zawracać sobie głowy gotowaniem, tym bardziej że rozpalanie ognisk w pobliżu stanowisk nieprzyjaciela było zabronione. Ulatniający się dym stanowił idealną wskazówkę dla rosyjskich artylerzystów, którzy skwapliwie z takich prezentów korzystali. Na szczęście dla Austriaków zakaz ten był raczej przestrzegany. Tak też dopiero po zapadnięciu zmroku z Uścia wyruszały konne kuchnie polowe z gotową strawą dla wygłodniałych żołnierzy. Przybycie kuchni polowej (co nie zawsze miało miejsce) nie znaczyło tylko zaspokojenia głodu, ale również przybycie wraz z nią poczty polowej i nowych wiadomości. Transport amunicji i żywności w 90% odbywał się drogą z Grybowa (były tu wtedy duże magazyny wojskowe) przez Brunary i Czarną. Oddziały walczące na południe od Becherowa zaopatrywano z Preszowa i Bardejowa.

Początek marca 1915r rozpoczął się ostatnią rozpaczliwą próbą przyjscia z odsieczą oblężonemu Przemyślowi. Właśnie z tą ofensywą wiąże się przybycie Cesarskich Pułków Strzelców Tyrolskich w Beskid Niski. Zanim tu przybyły w 1914 r. walczyły w okolicach Lwowa, następnie Krakowa. Wyróżniły się męstwem w czasie operacji limanowsko – łapanowskiej (grudzień 1914r.) spychając Rosjan z okolic Dobrej w Beskidzie Wyspowym w kierunku Bochni. Styczeń – luty 1915 r. spędziły na pozycjach między Wojniczem a Zakliczynem. Straty, które poniosły w ciągu pierwszych miesięcy wojny były tak duże, że komendy uzupełnień w Tyrolu z powodu jego małej gęstości zaludnienia, musiały szukać uzupełnień w gęściej zamieszkanymi częściami Monarchii. W tym wypadku na Węgrzech (Odenburski Komitat). Tak więc w pułkach tych zaczęli walczyć również przedstawiciele nacji węgierskiej. Nie miało to na szczęście większego wpływu na ich wartość bojową.

Uderzenie, które miało na celu oswobodzenie Przemyśla prowadzone było głównie z kierunku Bieszczadów. Działaniem je wspomagającym było uderzenie z rejonu Gorlice – Sękowa – Ropica Górna. W tym celu sprowadzono tu większe siły w postaci 1, 3 i 4 pułku strzelców tyrolskich oraz 28 pułku „dzieci praskich”. Tyrolczycy mieli na celu uderzeniem z kierunku Siar i Sękowej zdobyć wzgórze Zameczysko (Łysulę). Kilkakrotne ich ataki przeprowadzane w dniach 8 – 20 marca nie przyniosły spodziewanych rezultatów. I to nie z powodu ich małej skuteczności, ale ze względu na postawę niektórych żołnierzy czeskich, którzy nie dawali im odpowiedniego wsparcia. Było to wynikiem pewnej kalkulacji politycznej. Czechom po prostu nie na rękę byłoby zwycięstwo w wojnie Austrii. Jej porażka dawała im większą szansę zbudowania niepodległego państwa. Jak się miesiąc później okazało to ich małe zaangażowanie w „sprawę” mogło drogo Austriaków kosztować. Później Rosjanie przypisywali sobie, że to dzięki ich panslawistycznej propagandzie udało im się przeciągać Czechów na swoją stronę.

Męstwo Tyrolczyków na nic się zdało. 22 marca 1915 r. Przemyśl padł. Na froncie karpackim wytworzyła się nowa sytuacja. Austriacy przeszli do obrony, natomiast Rosjanie do zdecydowanego ataku. Zwolnione spod Przemyśla rosyjskie dywizje wzmocniły front w Karpatach i umożliwiły przeprowadzenie nowej ofensywy. Ofensywa ta prowadzona między Przełęczą Dujawa a Użocką miała na celu wdarcie się wojsk rosyjskich na Nizinę Węgierską. Jednym z ważnych celów strategicznych było zdobycie Bardejowa i linii kolejowej łączącej to miasto z Preszowem i Koszycami. Aby to osiągnąć musieli zaatakować na odcinku między Gładyszowem, Konieczną i Zborowem i wyprzeć wojska austriackie na linię rzeki Ropy między Uściem a Przełęczą Wysowską. Dokonać tego miał XIV Korpus w składzie 49 i 48 dywizji (dowódcą 48 dywizji był gen. Ławr Kornilow). Już 20 marca Rosjanie rozpoczęli uderzenie na pld. od Przeł. Dukielskiej. Zaniepokoiło to bardzo dowództwo austriackie, które pospiesznie próbowało wzmocnić zagrożone rubieże obronne. 23 marca odcinek na wschód od Smerekowca zajął 59 pułk piechoty „Księcia Rainera” z Salzburga wzmacniając prawe skrzydło IX Korpusu austro – węgierskiego. Tymczasem

Rosjanie zaczęli z coraz większą siłą atakować pozycje III Korpusu, a zwłaszcza te położone na pld. od Rotundy. Uderzenie Rosjan było tak gwałtowne i silne, że Austriacy w pośpiechu wycofali się z Przełęczy Dujawa do Zborowa. Niestety również 87 pułk, który bronił Rotundy i Dzielca, poddając się ogólnej panice w godzinach południowych 24 marca opuścił swój odcinek udając się do Stebnickiej Huty. Była to kuriozalna sytuacja, gdyż Rotundę można było łatwo bronić. Dowództwo rosyjskie, nawet nie przypuszczało, że Austriacy są zdolni do tak nierozsądnego posunięcia i w ciągu pierwszych 2 dni nie próbowali jej zająć, w przekonaniu, że jest broniona.

Stacjonujące w Smerekowcu oddziały austriackie, nie zostały o opuszczeniu Rotundy poinformowane, a mogły na nią szybko wejść i jej bronić. Tak opisuje to wydarzenie gen. Jan Romer dowodzący wtedy 30 pułkiem artylerii: *„...Natychmiast zatelefonowałem do swego adiutanta, aby przekazał rozkaz ratowania baterii. W ogóle, zachowanie Moskali tak było mało energiczne, że pomimo cofnięcia się naszego prawego sąsiada /87 pułk/, można było utrzymać ważne punkty, a w szczególności wybitną górę „Rotunda”, panującą nad wszystkimi naszymi pozycjami. Ale i po austriackiej stronie było „bezhołowie” tym bardziej, że wyższe dowództwo było nieczynne... Należało Rotundę natychmiast obsadzić, a tego nie uczyniono. Później, kiedy już Moskale placówkę tę zajęli, stała się ona bardzo ważnym ich stanowiskiem”*. Sytuacja okazała się znacznie groźniejsza. Rosjanom udało się po zajęciu słowackiego Becherowa, Chmelowej i Regetovki praktycznie bez walki zająć 25 marca Przełęcz Regietowską, Obic (788m), Jaworzynkę a nawet Kozie Żebro. Front austriacki w Górach Hańczowskich mógł zostać praktycznie przełamany. Między Smerekowcem, a Blechnarką powstała olbrzymia luka i tylko zaskoczeniu Rosjan tak pomyślnym obrotem sprawy Austriacy zawdzięczają, że już 25 marca nie utracili Blechnarki, Wysowej i Hańczowej. Dopiero kilkanaście godzin po rozpoczęciu rosyjskiej ofensywy Austriacy zaczęli organizować obronę na linii: Smerekowiec – Banne – Skalka – Gródek (712m) – Pobiłskie (706m) - Czarny Dział – Wysota – Jasiłniki – Stebnicka Huta. W celu wypełnienia powstałej luki na zagrożony odcinek przybyły ściągnięte spod Sękowej pułki tyrolskie. Przesunięte zostały nie dlatego, że były tam niepotrzebne, ale z powodu swej przydatności do walki w trudnym górskim terenie. Co prawda dolina górnej Ropy to nie była górna Adyga, ale jak się niedługo potem okazało dała się Tyrolczykom dobrze we znaki.

Pogoda była typowo marcowa w dzień roztopy, w nocy mróz, zdarzały się też śnieżyce i deszcz. Drogi były rozmoknięte. Żołnierze skarżyli się na przemokniętą odzież i buty.

26 marca prosto z marszu Tyrolczycy skierowani zostali na front. A sytuacja w tym dniu przedstawiała się następująco. Austriacy po nieudanej pierwszej próbie odbicia z rąk rosyjskich Rotundy, obawiając się ich dalszej ofensywy w kierunku Skwirtnego, Skalki i Hańczowej, wycofali z Uścia część magazynów do Grybowa. Krytyczna sytuacja pojawiła się na pld.- wsch. od Wysowej, a dokładnie między Wysotą, a Przeł. Wysowską, gdyż pojedyncze patrole rosyjskie zaczęły przenikać w rejon Blechnarki. Natychmiast zaczęto ten odcinek wzmacniać. Na Płazinach (825m) zaczęto nawet budować drugą linię obrony, aby uniemożliwić ewentualny atak od strony słowackiego Huciska.

1 Pułk Strzelców Tyrolskich pod dowództwem płk Karla Soosa von Badooga zajął pozycje na stokach Skalki, 3 pułk w Hańczowej i na stokach Gródka(712m), zaś 4 pułk pozostał w rezerwie. Po zajęciu nowych pozycji Tyrolczycy zaczęli je prowizorycznie umacniać. Późnym wieczorem dowiedzieli się, że już następnego dnia będą uczestniczyć w austriackim kontruderzeniu. 1 pułk miał zdobyć Rotundę, 3 pułk Kozie Żebro i Jaworzynkę. Wczesnym rankiem 27 marca ukazało im się późniejsze pole walki; ośnieżone strome górskie stoki. Chociaż piękna pogoda i roztopy trwały już ładne parę dni, w partiach szczytowych gór było jeszcze od 1 do 1.5 metra śniegu. Niżej w dolinach śniegu było mało, ale drogi przez nie prowadzące zamienione były w rozmięklą błotną kapiel. Żołnierze po przeglądnięciu i uzupełnieniu swojego rynsztunku (stanowił je biały płaszcz śniegowy, tornister, 200 sztuk

naboi do karabinu, 2 handgranaty i to co dla nich było w tych warunkach najważniejsze; druga para butów i bielizna na zmianę), wyruszyli na pozycje szturmowe. Tyrolczycy, którzy mieli wdrzeć się na Rotundę od Regietowa Niżnego, zaś ci, którzy mieli zająć Kozie Żebro na pld. – zach. jego stoki. Szturm poprzedziło przygotowanie artyleryjskie. O godzinie 10 rozpoczął się atak. Żołnierze spod znaku szarotki w nienagannym porządku tyralierą zaczęli wspinać się po stromym północno – zachodnim stoku Rotundy. Pierwszy odcinek od podnóża do linii źródeł strumieni przebyli bez większych problemów. Ośłaniał ich rzadki las, a ogień rosyjski nie był tak mocny. Prawdziwe piekło rozpoczęło się, gdy pierwsze pododdziały wyszły z lasu, który kończył się tu na wysokości ok.600 m.n.p.m.. Otwarta przestrzeń i bardzo głęboki śnieg spowodowały, że Rosjanie położyli morderczy ogień zaporowy. Jego skuteczność była bardzo duża. Krwawe żniwo niesły zwłaszcza gniazda karabinów maszynowych ustawione na szczycie Rotundy. Śnieg przybierał odcień czerwieni. Tyrolczycy zmuszeni zostali przerwać szturm. Aby myśleć o kontynuowaniu uderzenia należało „uciszyć” czarny brzusiec (schwarze Kuppe) jak nazwali odsłonięty niższy szczyt Rotundy, skąd Rosjanie prowadzili szczególnie skuteczny ogień. Nie mniejsze spustoszenie czyniły karabiny maszynowe ustawione na głównym szczycie, w pobliżu znajdującej się tu kapliczki. Również atakujący od strony Smerekowca Salzburchycy (59 pułk), po początkowym sukcesie (wyparli Rosjan ze wzgórza 532 nad Ługiem), zostali powstrzymani przez krzyżowy ogień z Rotundy i Popowych Wierchów. Trwający dwie godziny austriacki ostrzał artyleryjski szczytu Rotundy (15.30 – 17.30) rzeczywiście osłabił opór Rosjan. Tyrolczycy postanowili ponowić atak. Pomimo głębokiego śniegu i nie dającego żadnej osłony terenu o godzinie 21 zbliżyli się na około 150 metrów od nieprzyjacielskich pozycji, ale nigdzie nie udało się ich jednak przełamać. Przedpole rozświeślały race i wybuchające pociski ukazując ciała dziesiątków zabitych. Rotundy nie zdobyto. Znacznie lepiej powiodło się tym oddziałom, które atakowały z rejonu Hańczowej, już popołudniu wyparły Rosjan z Koziego Żebra i połączyły z jednostkami III Korpusu austro – węgierskiego. Tymczasem po niepomyślnym szturmie na Rotundę Tyrolczycy wycofali się na linię lasu i tam próbowali okopać się, ale bezskutecznie ziemia w spodzie była zbyt zamrożona. Noc przyszło im więc spędzić w bardzo niesprzyjających warunkach. Na domiar złego zaczął padać śnieg z deszczem. Żołnierze chronili się w schronach zrobionych ze zgarniętej ziemi, gałęzi, śniegu i narzuconych na nie płacht namiotowych. O śnie nie mogło być mowy, gdyż Rosjanie rozpoczęli przeciwnatarcie. Doszło do walki wręcz na bagnety, kolby karabinów i saperki. Nieprzyjaciel został odparty. Zaczęło brakować amunicji, ręce z powodu mrozu, który nastąpił po deszczu przymarzały do trzymanej w rękach broni, a głód nie dawał zapomnieć o sobie. Późną nocą dotarło do żołnierzy zaopatrzenie i jedzenie. Na kilka godzin zapanował względny spokój. Z przedpola dochodziły jęki rannych i umierających. Sanitariusze mieli pełne ręce roboty. Ranni Tyrolczycy na płachtach i noszach ściągani byli do Regietowa Niżnego, a stamtąd konnymi wozami transportowani do Uścia. Jeszcze ranem 28 marca dochodziło do zaciętych potyczek pod szczytem Rotundy. Dowództwo austriackie widząc trudną sytuację (pogarszające się warunki pogodowe oraz nowe posiłki ściągane przez Rosjan z rejonu wsi Zdynia), nie chcąc doprowadzić do jeszcze większych strat o godzinie 17 wydało rozkaz powrotu oddziałów spod Rotundy na stare pozycje wyjściowe. Rosjanie byli górą. W ciągu dwudniowych walk obie walczące strony straciły łącznie kilkuset zabitych i rannych. Po tej porażce Austriacy już nigdy nie próbowali jej zdobywać. Wydarzenie to upamiętnił przepiękny cmentarz projektu Dušana Jurkowicia na szczycie Rotundy (obecnie odbudowywany). Na odcinku Smerekowiec – Banne – Skalka Austriacy przeszli do obrony. 3 pułk po sukcesie jakim było zdobycie 27 marca Koziego Żebra, niestety dzień później został po ciężkiej walce odrzucony od Jaworzynki. Część Tyrolczyków z 3 pułku w dniach 27 – 28 marca walczyło o utrzymanie austriackiego frontu na Wysocie i Jasiłnikach. W tym miejscu Rosjanie przypuszczali falowe ataki z rejonu Obicia i Suchego Vrchu nad Stebnicką Hutą.

Sytuacja była na tyle poważna, że ściągnięto tu nawet spod Sękowej 28 pułk piechoty. Obsadził on odcinek od Jasiłników przez Stebnicką Hutę do Stebnika. Zagrożenie musiało być na tyle poważne, że dowództwo austriackie zdecydowało się na ściągnięcie na tak ważny odcinek pułk złożony głównie z Czechów. W marcu po pewnych niezbyt chlubnych zachowaniach, Czesi jako element niepewny nie miał być wysyłany na pierwszą linię frontu. Jak się później okazało Austriacy znowu popełnili błąd. Na kilka dni sytuacja uspokoiła się na tyle, że żołnierze mogli trochę odpocząć i przystąpić do budowy i rozbudowy umocnień na ich odcinku frontu. A biegł on wtedy w Górach Hańczowskich od Smerekowca, przez Banne, Skalkę, Kozie Żebro, Pobiłskie, Czarny Dział, Wysotę i Jasiłniki. To samo czynili Rosjanie na Rotundzie, Jaworzynce, Obiciu i w ograniczonym zakresie na Jaworzynie Konieczniańskiej (881m). Na zdobytych pozycjach czuli się tak bezpiecznie, że nawet przenieśli dowództwo walczącej tu 49 dywizji do Zdyni, czyli zaledwie 4 kilometry od linii frontu. Podczas gdy dowództwo 8 dywizji austro – węgierskiej miało swą siedzibę w odległym o kilkanaście kilometrów od frontu Uściu. Utrzymywanie w swych rękach Rotundy i Popowych Wierchów na to im pozwalało.

Spokój, który zapanował był ciszą przed burzą. Rosjanie przygotowywali się do kolejnej ofensywy. Pogoda znacznie się poprawiła. Przestało padać, temperatura wzrosła, przeziębieni żołnierze wracali do zdrowia. Można było wreszcie wysuszyć przemoczone ubrania, a co najważniejsze jedzenie w kotłach przychodziło na czas. Pewne poczucie bezpieczeństwa dawały wspaniałe umocnione pozycje. W miejscach, gdzie to było możliwe rowy strzeleckie wkopane były głęboko w ziemię lub usypane z kamieni. Wysokopienny las na zboczach Koziego Żebra, Skalki i Czarnego Działu dostarczał dobrego materiału do budowy umocnień, schronów i punktów dowodzenia. Tyrolczycy wzmocnieni zostali dodatkowymi oddziałami karabinów maszynowych.

W nocy z 2 na 3 kwietnia (Wielki Czwartek i Piątek) Rosjanie uderzyli. Główny impet ich ataku poszedł w kierunku na Kozie Żebro, Czarny Dział i Wysotę, a przede wszystkim na odcinek Jasiłniki – Stebnicka Huta, czyli ten zajmowany przez 28 pułk piechoty. I tu stała się rzecz dla Austriaków straszna. Wojacy z 28 pułku po prostu się poddali, tworząc w ten sposób kilkukilometrową lukę w austriackim froncie. Czyn „dzieci praskich” stał już niemal legendarny. Nie wnikając w szczegóły tego, nazwijmy „incydentu” należy dodać, że mógł się on skończyć katastrofą. Rosjanie nie tylko mogli zająć Przełęcz Wysowską, ale Blechnarkę i słowacką Cigelkę. Natychmiast na zagrożony odcinek rzucony został przebywający do tej pory w rezerwie 4 Pułk Strzelców Tyrolskich, obsadzono również stanowiska na Płazinach. Tyrolczycy z 4 pułku stanęli na wysokości zadania. Po zaciętej walce, często toczonej wręcz i odparciu kilku szturmów Rosjan utrzymali front na płd. od Jasiłników, jednak samej Stebnickiej Huty nie udało się im odzyskać. Na północ od nich działania wspomagające prowadził 3 pułk. Z kierunku Koziego Żebra i Wysoty zaatakował Jaworzynkę, niestety bez powodzenia. Natarcie na jej szczyt utrudniał głęboki śnieg i zacięta obrona nieprzyjaciela na doskonale umocnionych pozycjach (na przedpolu Jaworzynki były nawet zasieki z drutu kolczastego).

4 kwietnia był Niedziela Wielkanocna, zarówno dla katolików, prawosławnych jak i protestantów. W godzinach porannych zapanowało niepisane zawieszenie broni. Po obu stronach odbywały się nabożeństwa. Po ich zakończeniu duchowni chodząc wzdłuż okopów błogosławili stojących w nich żołnierzy. Niektórzy spośród żołnierzy rosyjskich jako posłańcy przychodzili na austriackie pozycje z białym wielkanocnym chlebem, pisankami i życzeniami. Oto treść jednego z takich życzeń: *„Chwała Bogu na wysokościach. Życzenia wielkanocne przysyłamy Wam nasi wojenni towarzysze. Bóg da, że w pokoju jako prawdziwi Przyjaciele będziemy mogli się osobiście pozdrowić”*. Niestety czasami posłańcami byli szpiedzy, którzy pobyt na pozycjach wroga wykorzystywali na zdobycie informacji i namiarów dla artylerii. Taki przypadek miał miejsce np. w Smerekowcu, kiedy to po kilku godzinach od wizyty

posłańca Rosjanie bezbłędnie ostrzelali dowództwo austriackiego 59 pułku. Po godzinie 12 walka rozgorzała od nowa. Tyrolczycy ponownie uderzyli na Jaworzynkę tym razem z powodzeniem. Wśród wycofujących się Rosjan dostrzegli jeńców z 28 pułku. Wieczorem z Rotundy Rosjanie przypuścili atak na Skałkę i Banne, bez rezultatu. 5 kwietnia miało miejsce w górach kolejne załamanie pogody. Intensywne opady deszczu ze śniegiem doprowadziły do pogorszenia stanu i tak już rozmiękłych dróg, a to z kolei spowodowało, że stacjonujący na Jaworzynce Tyrolczycy nie otrzymali ani amunicji ani też jedzenia. Wykorzystali to Rosjanie organizując tu kontruderzenie. Żołnierze 3 Pułku Strzelców Tyrolskich nie mieli szans. Praktycznie bezbronni ginęli od kul rosyjskiej piechoty. Ich ciała jeszcze przez kilka dni leżały na zboczach. 3 pułk był tak wyczerpany, że część jego batalionów skierowano na odpoczynek do Hańczowej. Od 6 kwietnia intensywność nieprzyjacielskich ataków mocno spadła. Było to wynikiem fiaska ostatniej próby przedostania się Rosjan na Nizinę Węgierską, zwanej „bitwą wielkanocną”. Sytuacja na dobre się ustabilizowała a działania w dorzeczu górnej Ropy (Smerekowiec – Banne – Skałka – Kozie Żebro – Wysota – Jasiłniki) przybrały podobnie jak w rejonie Gorlic charakter wojny pozycyjnej. Po chwilowym ochłodzeniu znowu przyszedł słoneczne dni. Walczące strony skoncentrowały się głównie na rozbudowie swoich pozycji. Tyrolczycy na swoim przedpolu wykopali wilcze doły. Gdzieś tam postawili zasieki z gładkiego lub kolczastego drutu a gniazda karabinów maszynowych osłaniali workami z piasku. W pobliżu dowództw batalionów wybudowano budynki z brewion w stylu tyrolskim. Oczywiście prace te utrudniali Rosjanie ostrzeliwując z Rotundy grzbiet Koziego Żebra i Skałki. Kopulasty szczyt Rotundy umożliwiał stacjonowanie tam wyrzutni min i moździerzy. Mając, poza tym doskonały punkt obserwacyjny, prowadzili stamtąd rzadki, ale skuteczny ogień. Pozycje rosyjskie też niczym nie ustępowały austriackim, a często przewyższały zwłaszcza w długości i szerokości zasieków. Rosjanie posiadali też dobrą łączność telefoniczną. Spokój od czasu do czasu przerywały potyczki patroli. Pas „ziemi niczyjej” w Regietowie Niżnym i Gładyszowie nawiedzały na przemian rosyjskie i austriackie oddziały aprowizacyjne rekrutując żywność mieszkającym tu Łemkom. Pas ten był też dobrym miejscem łapania tzw. języka. Leżące w Górach Hańczowskich wsie łemkowskie zostały w znacznej części zrujnowane, a ich mieszkańcy na przednówku cierpieli głód. Straty pułków tyrolskich w zabitych i rannych były tak duże, że z Innsbrucku przybyły nowe posiłki w liczbie 2000 żołnierzy. Ponieważ dowództwo szybko chciało uzupełnić straty, przybywający materiał ludzki był coraz gorzej wyszkolony. Dlatego zanim rozdzielono ich do poszczególnych pułków zorganizowano im dodatkowe przeszkolenie. Obywało się ono na stokach położonej nieopodal Uścia Polany(643m), gdzie ćwiczyli taktykę walki w górach oraz sposoby budowy umocnień.

13 kwietnia przyszedł typowe dla tej części Beskidu Niskiego duże opady śniegu i deszczu. W ciągu nocy na Kozim Żębrze spadło ponad 50 cm śniegu. Okopy i schrony pełne były wody. Wezbrana rzeka Ropa i jej dopływy wylały z brzegów. Przez dwa dni żołnierze stacjonujący w wyższych partiach gór nie mieli co jeść, gdyż kuchnie polowe grzęzły w głębokim błocie. Przemoknięci żołnierze zaczęli znowu masowo chorować. Na szczęście 17 kwietnia w górach buchnęła wiosna. Zaczęły się słoneczne dni, temperatura wzrosła do 20 stopni. Na froncie zapanowała krótka sielanka. Tak wspomina te dni porucznik Poschauer: *„Stacjonowaliśmy na pięknie rozbudowanych pozycjach. Całe dni nie mieliśmy nic do roboty, gdyż pozycje były w dobrym stanie i nie wymagały naprawy. Rosjanie stacjonujący naprzeciwko nas byli bardzo spokojni, tylko rzadko tu i tam słychać było pojedynczy strzał, który przypominał, że jest wojna. Przy słonecznej pogodzie grali nasi i rosyjscy trębacze bardziej lub mniej udane melodie. Trąbkom wtórowały też inne instrumenty dęte. Nas najbardziej cieszyła melodia Landlera /bardzo popularna również w Bawarii/, zaczęliśmy nawet ją śpiewać. Rosjanie nie pozostawiali dłużni i sami zaczęli śpiewać swoje pieśni. Raz my, raz oni. Wydawało się, że w ten sposób nawiązywano wzajemną przyjaźń. Przyjaciele i nieprzyjaciele spacerowali na przedpolu przed liniami obronnymi, tam też jedni palili fajki,*

a drudzy szukali pierwszych wiosennych kwiatów, inni zaś czytali listy przytulając się do nich jak do najdroższych skarbów. Niektórzy próbowali pisać wiersze do swych najbliższych roniąc przy tym łzy...”

Repertuar pieśni rzeczywiście był szeroki. Zdumienie Rosjan budziło zwłaszcza charakterystyczne dla terenów alpejskich przeciągłe jodłowanie, co Tyrolczykom rzecz jasna wychodziło znakomicie. Jednak z prawdziwym wzruszeniem nucili ułożoną w czasie walk pod Sękową pieśń. Oto jej fragment:

*„Sekowa auf der Höhe
In einsam stiller Nacht,
Da halten Kaiserjäger
Vorm Feinde treue Wacht.*

...

*Es schießen drein die Jäger,
Der Boden färbt sich rot
Denn wo ein Jäger zieleet,
Da gibt's nur Blut und Tod*

... ..

*Eine Kugel kam geflogen,
Der Jäger fühlt den Schmerz,
Er liegt in seine Blute,
Getroffen in das Herz.*

... ..

*Ein kleines Brieflein hält er,
In seiner starren Hand,
Darinnen steht geschrieben:
„Grüßt Weib und Vaterland!”*

Pieśń ta była rzeczywiście wzruszająca i nie ma co się dziwić, że z czasem stała się bardzo popularna w całej armii austro – węgierskiej. Charakterystyczną cechą Tyrolczyków był też fakt, że skwapliwie dokumentowali oni swój szlak bojowy. Pisali pamiętniki, często też po zwycięskich bitwach wysyłali zdobyty na wrogu sprzęt wojenny do Berg - Isel Museum w Innsbrucku. Taka sytuacja miała też miejsce w Beskidzie Niskim. Po bitwach pod Sękową, do Innsbrucku wysłali dwa rosyjskie karabiny maszynowe, kozackie lance, czapki wojskowe oraz zdjęcia z pola bitwy.

Zbliżał się koniec kwietnia, a z nim koniec pobytu Tyrolczyków nie tylko w Górach Hańczowskich, ale i w Beskidach. Austriacy wspólnie z Niemcami przygotowywali wielką ofensywę gorlicką. Oczywiście było w niej też miejsce dla Tyrolczyków. W dniach 25 – 28 kwietnia 1915r opuścili swoje „beskidzkie Dolomity” i powrócili z powrotem w rejon Zakliczyna.

Dane im zadanie wykonali wzorowo. Nie dopuścili Rosjan do doliny rzeki Ropy. Drogo ich to jednak kosztowało. Wielu z nich pozostało tu na zawsze. Niestety mało kto o tym wie, a cmentarze, na których są pochowani leżą wysoko w górach, w pobliżu miejsc

najkrwawszych bitew na stokach Wysoty, Jaworzynki, Jasiłników i Rotundy. Część z tych nekropolii została uporządkowana, ale wcześniejsze zniszczenia nie oddają pierwotnego ich klimatu i charakteru.

Po opuszczeniu dorzecza Ropy przez pułki tyrolskie, miejsce ich zajęły oddziały 24 dywizji piechoty z X Korpusu, który od południa miał osłaniać uderzającą w kierunku Gorlic 11 Armię. Zwycięska dla Niemców Austriaków bitwa gorlicka 2 maja 1915 r. spowodowała, że stacjonujący na odcinku Popowe Wierchy – Rotunda – Jaworzynka – Obieć Rosjanie bez walki ten odcinek opuścili.

Tak zakończyły się działania wojenne I wojny światowej na południe od Magury Małastowskiej, a wraz z nimi beskidzki epizod Tiroler Kaiser Jäger Regimenten.

Jerzy Tomasik

Fragmenty artykułu Jerzego Tomasika, *Tyrolczycy w Górach Hańczowskich*, w. *Magury* 2001, Warszawa 2001